

# Skąd się bierze postęp w nauce? Komentarz do debaty Fjałkowski vs Wojtysiak cz. 3

dodane: 2019-07-08

**Przed nami trzecia część krytycznego komentarza do debaty między profesorem Wojtysiakiem i nihilistą Fjałkowskim. Tym razem udało mi się zawrzeć też trochę krytycyzmu względem twierdzeń profesora. Na początek jednak dokończę omówienie drugiej przemowy pana Fjałkowskiego. Jeśli nie czytałaś/łeś poprzednich części, polecam najpierw się z nimi zapoznać. Link poniżej.**

Link do poprzedniego artykułu (gdzie jest link do jeszcze wcześniejszego artykułu).

Pod koniec swej drugiej przemowy pan Fjałkowski twierdzi, że postęp w nauce bierze się z kwestionowania wszelkich intuicji poznawczych. Widać, że przygotował się mocno z zagadnienia przyczynowości i podważania istnienia przyczyn zapewne mając nadzieję, że profesor Wojtysiak będzie się do pojęcia przyczyny odwoływał. W tym celu nawiązuje on do mechaniki kwantowej. Jeśli chodzi o podważanie pewnych intuicji, między innymi determinizmu przez fizykę współczesną, ma on oczywiście rację. Są jednak różne poziomy intuicji, na jednym z nich jest intuicja zasady niesprzeczności, która choć nieempiryczna, to jest uznawana przez niemal wszystkich filozofów i nie filozofów za rozstrzygającą (por. Mikołaj z Autrécourt, zwany średniowiecznym Humem). Jednak, jak słusznie profesor Wojtysiak zauważył, w fizyce kwantowej pomimo, że nie zawsze są określone *warunki dostateczne* danego zdarzenia, to zawsze są określony jego *warunki konieczne*. To jest właśnie ta **racja**, która w fizyce współczesnej obowiązuje, pomimo ewidentnego fałszu pana Fjałkowskiego, gdy twierdzi on, że „postęp we współczesnej fizyce zawdzięczamy zawieszeniu intuicji (...) racji” [link do tej wypowiedzi] (kwestia warunków koniecznych).

W związku z tym pan Fjałkowski podaje ciekawe uzasadnienie, dla którego w obliczu problemów fizycznych i metafizycznych rzeczywistości powinniśmy zawieszać swe (wszelkie?) intuicje. (Po zawieszeniu wszelkich nie byłoby o czym rozmawiać). Otóż z punktu widzenia psychologii ewolucyjnej „nie było żadnej presji selekcyjnej w procesie doboru naturalnego, żeby nasze intuicje nadawały się do problemów kosmologicznych”. Myślę, że to kolejna bystra uwaga pana Fjałkowskiego, punkcik dla niego. Pojawia się jednak tutaj moim zdaniem pewien problem w związku z historią nauki. Otóż na początku XX wieku powstała szczególna i ogólna teoria względności, która dotyczy właśnie kosmologii. Choć oczywiście jest ona również niezgodna ze „zdrowym rozsądkiem” to jednak nie powstała na podstawie empirii, a głównie na podstawie różnych intuicji Einsteina. Tutaj istotne jest po raz kolejny odróżnianie intuicji jako czegoś opartego na obserwacji/przyzwyczajeniu/zdrowym rozsądku, a intuicji w sensie filozoficznym, jako wiedzy a priori (przed doświadczeniem). Otóż cała *dziwaczna* teoria względności powstała w związku z pewną sprzecznością, która pojawiła się w fizyce klasycznej między względnością ruchu, a równaniami Maxwella już w 1873 roku! Prof. Krzysztof Meissner twierdzi wręcz, że pomysł Einsteina był „czystą myślą” (bez empirii, bez doświadczeń). Mimo to z równań jego teorii wywiedzionej w dużej mierze z intuicji dało się wyprowadzić:

precesję peryhelium Merkurego, niewyjaśnioną w fizyce klasycznej (Newtonowskiej),  
rozszerzanie się wszechświata, potwierdzone potem obserwacją przez teleskopy,  
różnice w mijaniu czasu w zależności od prędkości, potwierdzone niedawno zegarami atomowymi,  
istnienie fal grawitacyjnych, zaobserwowanych empirycznie dopiero w 2015 roku!,  
istnienie czarnych dziur, z których pierwszą sfotografowano dopiero w 2019 roku!,  
i jeszcze pewnie parę innych rzeczy, o których nie wiem, bo nie jestem fizykiem.

Sam nie twierdzę, że teoria Einsteina jest w pełni prawdziwa, jednak jej sukcesy w wyjaśnianiu, ale przede wszystkim w przewidywaniu dość nietypowych zjawisk zdaje się mocno podważać tezę psychologii ewolucyjnej, zgodnie z którą ludzkie intuicje poznawcze nie nadają się do problemów kosmologicznych. Mamy tu zatem do czynienia z rozbieżnością wniosków z różnych nauk. Osobiście bardziej ufam wnioskowi z fizyki niż z psychologii ewolucyjnej, czego niestety nie ma już miejsca tu uzasadniać.

Pod koniec swej drugiej wypowiedzi pan Fjałkowski udaje, że rzeczywiście zaczyna debatować z tezami prof. Wojtysiaka. Mianowicie zwraca on uwagę, że profesor musiałby też obalić koncepcje panteistyczne wyjaśnienia świata, których wszak jest wiele. (Koncepcje, że nie jest zasadne stawianie pytania o wyjaśnienie świata, to właśnie jest dyskusja o intuicji *racji dostatecznej*, co już przez pana Fjałkowskiego, a tym samym i przeze mnie, zostało wcześniej wystarczająco omówione). Błędnie jednak pan Karol tutaj sugeruje, że profesor nie przeanalizował i nie podważał koncepcji panteistycznych, jakby całą działalnością profesora była ta debata, czy też jakby w 20 minutowym wystąpieniu była taka możliwość. Odwołuje się on też oczywiście do

paru prac profesora, jednak dość wątpliwe jest, że zna działalność profesora tak dokładnie jak sam profesor. Czy nie uczciwiej i kulturalniej by było, zamiast stwierdzać, że prof. Wojtysiak *arbitralnie* odrzuca sobie panteizm, zapytać go jakie argumenty ma przeciwko panteizmowi? Kwestię kultury debatowania pozostawiam do samodzielnej oceny.

Prof. Wojtysiak w skrócie odniósł się do monizmu zarzucając, że gdyby go przyjąć, to nasza indywidualność byłaby pozorem i jest to bardzo kontrintuicyjne. Odpowiedź pana Fjałkowskiego na to już nużąca i przewidywalna, „no i co z tego, że jest kontrintuicyjne, nie wiemy tego (jak jest na pewno)”, co oczywiście jest słuszne. Co więcej pan Karol dodał tutaj jeszcze przykład buddyzmu, jako systemu, gdzie utrzymywane jest stanowisko o pozorności wielości, co doceniam, dając kolejny punkcik. Drugim zarzutem prof. Wojtysiaka przeciwko monizmowi było to, że nie sprzyja on nauce. Fjałkowski zaś twierdzi, że niesprzyjanie monizmu nauce jest jedynie *rzekome* i pyta o przykład. I to już mocno skrytykuję tutaj i żałuję, że profesor nie podał oczywistego przykładu jakim są przecież Indie właśnie! Ale też Chiny, gdzie jeśli już to rozwijała się to technika, a nie nauka. Co więcej, Islam, który też odwołuje do transcendencji i wielości u swoich początków kwitł kulturowo i naukowo. Mamy zatem dwa przykłady braku rozwoju naukowego w ramach monizmu (Indie, Chiny) i dwa rozwoju w kulturze uznawającej transcendencję (islam i chrześcijaństwo). Pan Fjałkowski za to sugeruje, że Arystotelesowski pluralizm ontologiczny zahamował rozwój nauk na 2000 lat! Warto zauważyć, że przez te 2000 lat od Arystotelesa były też inne wydarzenia przeszkadzające nauce jak choćby upadek Rzymu, czy wędrówka ludów z Azji do Europy? Nie będę przeciwko tezie o zatrzymaniu nauki przez Arystotelesa wytaczał jakichś cięższych dział, wspomnę jedynie, że jest ona wysoce kontrowersyjna i ja się z nią nie zgadzam, a poza tym to przecież „i tak nic nie wiemy na pewno”.

Następnie pan Fjałkowski twierdzi, że nie mamy żadnych przesłanek, aby intuicję racji przenosić na wszystkie poziomy rzeczywistości. Zdaje mi się, że już na to odpowiedziałem zarówno podając przykład teorii Einsteina, z jego zweryfikowanymi przewidywaniami kosmologicznymi jak i odwołując się do Charlesa Peirce, zdaniem którego, aby kwestionować coś, co jest powszechnie uznawane i z sukcesami wykorzystywane (*racja dostateczna*), również to kwestionowanie trzeba solidnie uzasadnić – poza powiedzeniem, no nie wiemy na pewno, często się myliliśmy w różnych sprawach.

Dalej pan Fjałkowski prezentuje swoją próbę wyjaśnienia świata na zasadzie intuicji, że choć rzeczy powstają i nikną, to świat jako taki zawsze jest – bo to obserwujemy. Być może zatem zawsze i na zmianę, co najmniej jedna część świata istnieje z konieczności. Choć są to dla pana Karola jedynie igraszki słowne, jak później to nazwał, to proszę zwrócić uwagę, że *intuicję* pan Fjałkowski wyciągnął tutaj z powszedniego doświadczenia zmysłowego – z empirii. (W tej wypowiedzi w ogóle troszkę miesza on pojęcia moim zdaniem). Na moje oko nie jest to ten typ intuicji, którą posługuje się profesor Wojtysiak. Samą nieempirycznością pewnych intuicji, w tym intuicji, które stosuje w argumentacji profesor, omówię odnosząc się do skrajnego empiryzmu w dalszej części tekstu.

Pan Fjałkowski zwraca również uwagę, że aby prof. Wojtysiak mógł w ogóle zacząć rozważać transcendencję (teizm), powinien najpierw ostatecznie obalić monizm (panteizm). Skąd jednak takie założenie, czemu nie na odwrót? Oczywiście zasadne by to było, gdyby prof. Wojtysiak twierdził, że ma 100% dowód, który wszystkich przekona, ale tak nie jest. Wskazuje on zaś na różne problemy monizmu, które jego zdaniem czynią go wysoce nieprawdopodobnym.

## Skrajny empiryzm i scjentyzm obalony

W jednym ze swoich artykułów prof. Wojtysiak stwierdził, że aby w ogóle móc zacząć rozważać dowody za istnieniem Boga należy najpierw zauważyć/uznać, że poznanie/umysł człowieka może wykraczać poza: (1) skrajny empiryzm, (2), skrajny scjentyzm, oraz (3) naturalizm. W ostatnim pytaniu, które pan Fjałkowski zadał profesorowi znalazła się prośba o uzasadnienie owego twierdzenia, tym samym podważenie skrajnego empiryzmu, scjentyzmu i naturalizmu. Choć moim zdaniem profesor Wojtysiak na debacie całkiem zasadnie podważał owe kierunki myślenia, chciałem jednak wtrącić do tego swoje trzy grosze.

Zaczynając od skrajnego empiryzmu, należy najpierw podzielić empiryzm na dwa stanowiska. *Empiryzm genetyczny* wnosi, że wszelkie poznanie, pojęcia, sądy itp. wywodzą się **w całości** z doświadczenia empirycznego. Przed doświadczeniem zaś człowiek jest *tabula rasa* – niezapisaną tablicą. *Empiryzm genetyczny* jest zatem opisowy, mówi jak jest. *Empiryzm metodologiczny* zaś wnosi, że nawet jeśli są jakieś elementy w naszym poznaniu, nie pochodzące z doświadczenia, to **wszystkie** twierdzenia, które stawiamy powinny mieć oparcie/potwierdzenie w doświadczeniu. *Empiryzm metodologiczny* jest zatem normatywny, mówi jak być powinno. Oba empiryzmy w swej skrajnej formie, a zatem z dużymi kwantyfikatorami (*w całości*,

*wszystkie*), są moim zdaniem bardzo łatwe do obalenia.

Otóż pomyślmy o zjawisku halucynacji. Halucynacje to, z definicji, doświadczenia (empiria), którym z jakichś powodów nie dajemy wiary, nie uznajemy je za obraz czegoś rzeczywistego. Warto zastanowić się na jakiej podstawie nie uznajemy halucynacji? Czy jedynie przez jakieś inne doświadczenie? Jeśli nie uznajemy halucynacji jedynie dlatego, że są niezgodne z tym, co wcześniej obserwowaliśmy to pojawia się pytanie: dlaczego uważamy, że doświadczenie teraz (halucynacje) miałyby być zgodne z doświadczeniami wcześniej? Moim zdaniem odpowiedź na to nie da się zaczerpnąć z doświadczenia, a odpowiedzią jest: z powodu **intuicji jednorodności/powtarzalności przyrody**! Można jeszcze powiedzieć, że halucynacje rozpoznaje się w ten sposób, że doświadcza się czegoś innego, co osoba obok. Jednak znów pojawia się pytanie, czy to z doświadczenia wiemy, że **należy** doświadczać tego samego, co osoba obok? Może przyroda jest w rzeczywistości dla każdego inna? Oczywiście można jeszcze dopowiedzieć, że intuicja stałości przyrody i tego, że jest ona dla każdego taka sama, bierze się stąd, że jako dzieci wciąż obserwowaliśmy jednorodność przyrody, więc potem uznajemy, że też powinna być jednorodna. Jednak czemu przyroda przez 40 lat nie może zachowywać się tak samo, aby raz zachować się inaczej? Gdyby zatem wszelkie nasze poznanie wywodziło się z empirii nie byłoby nawet możliwości postulowania takiego zjawiska jak halucynacja. Mój argument odnosi się głównie do empiryzmu genetycznego, ale również po trochu do metodologicznego, jeśli uważamy, że należy uznawać halucynacje za pozory.

Przeciwko empiryzmowi metodologicznemu mam jednak jeszcze wiele kontrargumentów. Między innymi przykład kawałka wosku, którym posługiwał się zarówno św. Augustyn jak i Kartezjusz. Otóż gdy kawałek wosku w różnych temperaturach zmienia zarówno swój kolor, konsystencję jak i kształt, jedyne co pozostaje mu **stałe** to *rozciągłość*, sam fakt zajmowania przestrzeni. Przykładem kawałka wosku Kartezjusz argumentował, że tylko rozciągłość rzeczywiście istnieje, zaś reszta własności jest jedynie pochodną rozciągłości. W jakimś stopniu owe twierdzenie przyczyniło się do powstania nauk przyrodniczych. Kolejny raz warto się jednak zastanowić, na jakiej podstawie odrzucamy tę część naszego doświadczenia, która mówi o zmienności rzeczy? Czy na podstawie innego doświadczenia, czy może jednak na podstawie intuicji stałości fundamentalnych elementów rzeczywistości? Moim zdaniem to drugie. O powstaniu i rozwoju współczesnych nauk dzięki odrzucaniu skrajnego empiryzmu metodologicznego świadczą jeszcze dobitnie następujące wypowiedzi Galileusza:

„Same zmysły bez pomocy rozumu nie mogą nam dostarczyć prawdziwego rozpoznania natury. Do uzyskania takiego prawdziwego rozpoznania potrzeba *innego zmysłu, wspomaganego rozsądkiem* (...) Lepiej więc, nie przywiązując znaczenia do pozorów [empirycznych], co do których wszyscy jesteśmy zgodni, przy pomocy rozumu znaleźć potwierdzenie ich słuszności, bądź wykryć ich błędy” [Galileusz: Dialog o dwu najważniejszych... s. 255-256, na podstawie: Feyerabend, 1996, s. 66]

Obalenie skrajnego scjentyzmu jest moim zdaniem jest znacznie szybsze, gdyż scjentyzm jest znacznie bardziej absurdalnym stanowiskiem. Otóż twierdzenie scjentyzmu można przedstawić jako tezę: „prawda istnieje jedynie w naukach”, przy czym często chodzi jedynie o nauki przyrodnicze, czy też „sensowne zdania są wypowiedzane jedynie w obrębie nauk”. Jak łatwo zauważyć owe tezy scjentyzmu nie są naukowe, a zatem zgodnie ze scjentyzmem(!) nie są ani prawdziwe, ani sensownie wypowiedziane. Poza tym jak ukazuje współczesna filozofia nauki, wcale nie jest łatwo określić gdzie zaczyna się nauka, a gdzie się kończy. Różne teorie tworzone przez naukowców mają różny stopień uzasadnienia, od bardzo uzasadnionych, bo zupełnie nieuzasadnionych, przy czym większość z nich, jeśli nie wszystkie, mają tzw. trudności, a zatem występują zjawiska, które w jakimś sensie podważają dane teorie [por. Feyerabend, 1996]. Co więcej, wraz z biegiem historii zmienia się zakres tego, co naukowe, oraz zmieniają się same metody akceptowalne w nauce [por. Kuhn, 1968]. Newton nie był fizykiem, a filozofem przyrody (z gr. physis – przyroda)! Współcześnie zaś w fizyce tworzy się przykładowo teorie strun, czy teorie wieloświata, które zdają się być nieempiryczne, bazując na czystej matematyce. Pod koniec XIX wieku psychologię postrzegano jeszcze jako dziedzinę filozofii (a nie odrębną naukę), podobnie jak prakseologię, która też nauką stała się stosunkowo niedawno.

Co do naturalizmu zaś, to moim zdaniem jest to bardzo wieloznaczne pojęcie, przez co jest to bardzo szeroka kategoria. Za punkt wspólny naturalistów widzę ogłoszenie z góry jakich wniosków nie należy uznawać. Jeśli we wniosku jakiegoś rozumowania pojawi się coś na kształt transcendentnej osoby, to jest to nieuznawalne dla naturalizmu z powodu jego założeń. Naturalizm jednak można oczywiście rozumieć na wiele innych sposobów, czego pełne omówienie wykracza poza ramy tego komentarza.

Pod koniec debaty pan Fjałkowski usiłował jeszcze porównać intuicję *racji dostatecznej* z intuicją konieczności projektanta ze słynnego argumentu Paley’a z inteligentnego projektu. Nie jest to moim zdaniem zasadna analogia, gdyż intuicja *racji* nie wynika z empirii, na co wskazywałem wcześniej. Jedynie intuicja

*przygodności świata* jest nieco bardziej empiryczna, ale też nie w takim stopniu jak w kwestii projektu. Explicite tutaj pan Fjałkowski twierdzi, że wg niego intuicje z *życia codziennego* nie można przenosić na mniej dostępne obszary. Po raz kolejny zatem wspomnę o różnicy między *intuicją* jako *wyduje mi się* i intuicją jako wiedzą *a priori* (przed doświadczeniem), która pozwala nam odróżniać halucynacje od nie halucynacji. Po raz trzeci też odwołam się do pozytywnie zweryfikowanych eksperymentów Einsteina, choć nie jest to jedyny przykład i z historii nauki, zwłaszcza matematycznych struktur, które wymyślone tak sobie okazywały się **później** odzwierciedlać empirię, mógłbym jeszcze parę innych wymienić – a jestem jedynie amatorem historii nauki. Pokazuje to, że jednak czasem można przenosić nasze nieempiryczne intuicje na dalekie obszary z dość satysfakcjonującymi skutkami.

Żeby nie być gołosłownym dorzucę też uwagę krytyczną w związku ze stanowiskiem prof. Wojtysiaka. Otóż atrybut dobroci Boga najczęściej jest wyprowadzany z pojęcia Jego doskonałości, a właśnie z tym pojęciem mam osobiście problem. Prof. Wojtysiak na początku mówił, że „ponieważ Bóg jest konieczny, to jest samowystarczalny, a zatem doskonały”. Czy jednak to jest ta sama doskonałość, o której mówimy myśląc o dobru? Co w ogóle znaczy *doskonałość*? Pojęcie doskonałości rozumiem na wskroś kontekstowo, podobnie jak pisał o tym Galileusz:

„Myślę raczej, że każda [figura geometryczna] jest starożytna i **doskonała**, lub raczej, że żadna nie jest sama przez się ani doskonała, ani niedoskonała, ani szlachetna, ani nieszlachetna, natomiast gdy chodzi o budowanie murów, to figura prostokątna jest **doskonalsza** od sferycznej, gdy zaś chodzi o toczenie pojazdu, to koło lepsze jest od trójkąta.” [Tatarkiewicz, 2003, s. 45]

Przyznam, że póki co blisko mi do rozumienia pojęcia doskonałości zgodnie z zacytowanym fragmentem. Zdaję sobie jednak sprawę, że zapewne filozofowie, którzy zajmują się pojęciem doskonałości *odczuwają* je i rozumieją na inny sposób niż ja, niestety nie dane mi było *odczuć* jeszcze tego sposobu. Mam jednak doświadczenie z innymi pojęciami, które wcześniej brzmiały dla mnie pospolicie, a dopiero po zagłębieniu się w nie w związku z jakąś książką, czy historyjką zacząłem je zupełnie inaczej *odczuwać* i przez to dopiero rozumieć zgodnie z intencją, w niektórych argumentacjach. Miałem tak m. in. z pojęciem *INTELIGIBILNOŚCI* świata. Co również istotne, nie umiałbym napisać tekstu, ani wygłosić przemowy, po której każdy odczułby (i zrozumiał) to pojęcie tak jak je obecnie rozumiem i tak jak jest rozumiane podczas zachwytów na *inteligibilności* świata. Dopiero w rozmowie na żywo z możliwością interakcji wydaje mi się, że miałbym szansę je jakkolwiek oddać. Jednocześnie fakt inteligibilności świata jest dla mnie mocnym argumentem przeciwko naturalizmowi.

To koniec trzeciej części mojego komentarza, jednocześnie wszystkie główne tezy z debaty zostały przeze mnie omówione. W czwartej części odniosę się krótko do odpowiedzi na pytania z publiczności, przemów końcowych oraz podsumuję jeszcze całość debaty, stanowisko pana Fjałkowskiego oraz moje komentarze.

Źródła:

Feyerabend, P., 1996, *Przeciw Metodzie*, Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg

Kuhn, T., 1968, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Tatarkiewicz, W., 2003, *Historia filozofii cz. 2*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Sceptyczny Chryścijanin

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/skad-sie-bierze-postep-w-nauce-komentarz-do-debaty-fjakowski-vs-wojtysiak-cz-3,1204.htm>